

GÓRSKIE WĘDRÓWKI

REGION BABIEJ GÓRY - BESKID ŻYWIECKI



WOJCIECH BIEDROŃ

Projekt okładki

Redakcja i korekta

Redakcja techniczna

© Copyright by Wojciech Biedroń

Tytuł: Górskie wędrówki Region Babiej Góry – Beskid Żywiecki

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentów niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku, filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

ISBN dla edycji ebooka 978-83-952393-8-0

Jeśli macie Państwo pytania, uwagi do publikacji, możecie skontaktować się z autorem pod adresem: e-mail: wojciech.biedron@onet.pl

Zdjęcia z okładek: [przednia] – Widok na Tatry ze schroniska na Hali Krupowej oraz [tylna] autor na Okrąglicy (1247 m n.p.m) na tle Tatr

Wydanie I, Warszawa 2023

Wydano w Polsce

SPIS TREŚCI

<i>Wstęp.....</i>	<i>4</i>
<i>I. Od Zawoi do Schroniska w Markowych Szczawinach (dzień I)</i>	<i>5</i>
<i>II. Od Markowych Szczawin przez Babią Górę do schroniska na Hali Krupowej (dzień II).....</i>	<i>10</i>
<i>III. Od Hali Krupowej do Zawoi (dzień III).....</i>	<i>19</i>
<i>IV. Charakterystyka regionu.....</i>	<i>26</i>
<i>V. Informacje dodatkowe.....</i>	<i>38</i>
<i>VI. Wykaz publikacji.....</i>	<i>41</i>



Fot. 1. Morze chmur aż po horyzont – Pani Niepogody tym razem była przychylna dla tych co ośmielili się na nią wejść, nagradzając ich wyjątkowymi widokami

WSTĘP

Zupełnie niespodziewanie dostałem propozycję jesiennego wyjazdu w góry. Do rozważenia był Beskid Niski albo Beskid Żywiecki w okolicach Hali Rysianki albo Babiej Góry. Miałem starą papierową mapę tego ostatniego masywu i kiedy okazało się, że w okolicach jedenastego listopada są jeszcze wolne miejsca w regionie Babiej Góry, dokonałem rezerwacji noclegów w Markowych Szczawinach i w schronisku na Hali Krupowej.

Wyjechaliśmy więc z Warszawy porannym pociągiem do Krakowa i stamtąd autobusem do Zawoi. Stąd wyszliśmy już na szlak. Mieliśmy dużo szczęścia, bo kiedy wspięliśmy się, na wysokość ponad 1400 metrów zobaczyliśmy niesamowite widoki. Na drugi dzień podczas wieczornej rozmowy z parą, która dotarła do schroniska na Hali Krupowej, okazało się, że w dolinie jest mżawka i brzydko a nas po widokach z Babiej Góry (1725 m) i zachodzie słońca czekał jeszcze bajkowy wschód w kolejnym dniu i ładna pogoda podczas zejścia do Zawoi.

Zapraszam do relacji z kilkudniowego trekkingu wokół tzw. Pani Niepogody czyli Babiej Góry.

Zwana również Diablakiem okazała się dla nas przychylna i na jej szczycie mogliśmy oglądać ocean chmur, który ciągnął się aż po „samiuśkie Tatry”.

Wojciech Biedroń

I

Od Zawoi do Schroniska w Markowych Szczawinach (dzień I)

Po dłuższym oczekiwaniu w Krakowie, gdyż zaplanowany i zarezerwowany pierwszy bus do Zawoi „wypadł” z kursu, udało się zapakować do busa, który, po prawie dwóch godzinach, zawiózł nas na miejsce. Zawoja - Skrzyżowanie przywitała nas słoneczną pogodą i pustkami na bardzo długim gościńcu tej wioski.

Co prawda po drodze snuło się trochę ludzi i część nawet sprawiała wrażenie przyjezdnych, ale generalnie było spokojnie i wioska była jakby pogrążonej w letargu. W końcu był 11 listopada - Dzień Odzyskania Niepodległości, który może być świętowany przecież inaczej niż jak to się utarło w naszej stolicy (mam na myśli np. marsz niepodległości czy bieg na 10 km – który jest organizowany tradycyjnie od lat również w innych miastach Polski).

Po krótkim rekonesansie i odwiedzinach ciekawego obiektu, który był jednocześnie sklepem z pamiątkami, kawiarnią a nawet galerią, skierowaliśmy się na poszukiwanie zielonego szlaku.

Mapa pokazywała, że wzdłuż głównej ulicy powinien biec żółty szlak i w pewnym momencie, po prawej stronie, powinien pojawić się czarny, odbijający na północ, a w chwilę później nasz - zielony prowadzący do Markowych Szczawin. Może mapa była nieaktualna, albo szlak schował się gdzieś przed naszymi oczyma. W każdym razie po zasięgnięciu języka u „lokalsów”, podeszliśmy jeszcze kawałek dalej i na skrzyżowaniu, pokazał się początek naszej drogi w góry.

Przez pierwszą część szlaku szliśmy drogą, która prowadziła wzdłuż sporego osuwiska spośród którego prześwitywały skały osadowe przypominające o minionym czasie kiedy tutaj szumiał ocean.



Fot. 2. Ciekawe czy wśród skał udałooby się znaleźć szczątki organizmów morskich ?

Chwilę przystanęliśmy, aby spojrzeć na bezlistne drzewa, w których koronach fruwały raniuszki. Szlak nie był długi, ale jak na pierwszy dzień, była to dobra rozgrzewka a z drugiej strony zaczęliśmy piąć się w górę a tym samym zyskiwać wysokość. Przed wejściem na teren Babiogórskiego Parku Narodowego strażnik i jednocześnie sprzedawca biletów powiedział jak zmienna jest pogoda na Diablaku.



Fot. 3. Moje drugie spotkanie z Diablakiem i wędrowka po Babiogórskim Parku Narodowym umożliwiły mi przygotowanie pełnej dokumentacji, gdyż najwi-
doczniej dopiero teraz, pojawiła się szansa na okno pogodowe i cieszenie się
widokiem, którego nie zakłócała unosząca się mgła i pełne zachmurzenie jak
kiedyś

Pamiętam, że moje pierwsze spotkanie z Babią Górą, pod koniec lat dziewięćdziesiątych przebiegało w scenerii zimowej, gdyż byliśmy w tym regionie w Wielkanoc, kiedy jeszcze zmiany klimatyczne nie były tak widoczne i odczuwalne jak obecnie. Widoczność była tak do kilkunastu metrów, a na szlaku chyba, jeśli dobrze pamiętam, tuż przed Markowymi Szczawinami, gdzie mamy podejście na Diablak i rozgałęzienie na szlak żółty (prowadzi na Babią przez Perć) i niebieski, ktoś zapytał się czy mamy ze sobą raki (jeszcze wrócę do tego tematu). Teraz jednak była pierwsza połowa listopada i śnieg choć widoczny to jeszcze nie zapowiadało to trudnych fragmentów szlaku, z którymi mieliśmy się zmierzyć nazajutrz.

Do schroniska w Markowych Szczawinach dotarliśmy sporo przed zapadnięciem zmroku, dlatego przed wejściem i zameldowaniem się podeszliśmy pod punkt widokowy. Jeszcze przed wyjazdem dostałem informację, że zwolniły się miejsca w pokoju sześcioosobowym zamiast dużej sali gdzie były miejsca dla kilkunastu osób.



Fot. 4. Schronisko w Markowych Szczawinach. Zawsze lubię ten moment, kiedy po wielu godzinach marszu docieram do miejsca, które staje się moim krótkotrwałym domem. Wtedy dopiero można docenić w jakim luksusie żyjemy na co dzień :)



Fot. 5. Przytulne i ciepłe wnętrza pozwala odpocząć od ekranów komputera, tabletu i komórki. Nie ma wind, “szklanych domów”, korporacji, tramwajów, metra, samolotów i schodów ruchomych a co najważniejsze agresji, złości i “much w nosie”. Te wszystkie negatywne emocje znikają gdzieś w powietrzu – a zastępuje je spokój, radość i życzliwość na szlaku. Polecam i bardzo zachęcam do górskich wędrówek kiedy to tylko jest możliwe!

Nazajutrz z małym poślizgiem, tuż po siódmej rano wyszliśmy na szlak.

II

Od Markowych Szczawin przez Babią Góę do schroniska na Hali Krupowej (dzień II)

Ostatni rzut oka na schronisko, uregulowanie i dokręcenie kijków trekkingowych i ruszamy na Babią. Co chwila pojawiają się ludzie, którzy wybrali się na wschód słońca i już wracają do schroniska. My mamy duże plecaki, co prawda nie są ciężkie, w końcu to tylko trzy dni, ale ważą więcej niż małe plecaki z prowiantem mijających nas wędrowców. W miarę zbliżania się do przełęczy, zaczynamy dostrzegać śnieg. Widać go szczególnie w miejscach, gdzie teren jest odsłonięty. Robi się też ślisko. Momentami tracę oparcie i choć podeszwa Vibram moich wysokich, poza kostkę butów, jest dobra na rumowiska skalne, błoto, a nawet jeśli jest zaimpregnowana na płytkie strumienie to przy zmrożonych połaciach skalnych w ogóle sobie nie radzi. Szukamy oparcia i zapieramy się kijkami i pniemy się pod górę. Ci co nas mijają coraz częściej mówią o trudnościach na szlaku. Najgorzej jest tuż przed Przełęczą Bro-na (1408 m n.p.m.) Agata ma raczki (to gumowa nakładka na buty z małymi kolcami), które w przeciwieństwie do tradycyjnych raków, sprawdzają się przy małym nachyleniu terenu i cienkiej warstwie lodu). Próbuję złapać równowagę i wykorzystuję kijki, albo dodatkowo, przy stromych podejściach chwytam karłowate sosny i wspinam się.

Przypomina mi się podejście na Schesaplanę w Alpach Retyckich, kiedy stok wznosił się pod kątem ponad 30 stopni i co prawda śnieg nie był zmrożony, ale była duża ekspozycja i nie było czego się złapać.

Innym razem podczas zejścia Żlebem Kulczyńskiego w Tatrach Polskich z kolei było jeszcze większe nachylenie i mieliśmy niebezpieczny zjazd, który skończył się na rumowisku kamieni. Wtedy skończyło się na drobnych otarciach i krwawieniach, ale na szczęście bez złamań.

Nasza trasa przy podejściu na Diablak jest łatwiejsza niż moje dwie wspomniane powyżej i jest też łatwiejsza zdecydowanie dla nas, niż dla tych co schodzą z góry. Docieramy w końcu na Przełęcz.



Fot. 6. Wkrótce spotkamy się z Panią Niepogody, która tym razem pokaże mi swoje prawdziwe oblicze

Wyobraź sobie Czytelniku, że dokoła Ciebie znajduje się ocean chmur. Słońce już stoi wysoko i Ty jakby na małej wysepce zatrzymałeś się na chwilę, przed dalszym rejssem.

Czeka nas jeszcze podejście na bezleśny Diablak. Momentami są miejsca trudne do przejścia. Dodatkowo kilka schodzących osób w dramatyczny sposób przedstawia dalszą część trasy. Oni, jako schodzący mają niewątpliwie gorzej, bo mają w większości małe plecaki (które nie pomagają jak nasze duże poprzez małe dociążenie), momentami jest duże nachylenie terenu. Część osób ma kijki a część ma raczki a część tak jak ja musi polegać trochę na szczęściu, trochę na własnych umiejętnościach.

Przed nami ostatnie podejście na Diablak. Słońce wytopiło już lód, więc zamiast szklanej powierzchni jest błoto, ale momentami w zacienionych miejscach jest nadal bardzo ślisko. Zbliżając się do szczytu, po prawej stronie ciągle widać zastygły ocean z chmur. Na szczycie, tam gdzie sięga wzrok, kiedy patrzymy w słońce, pojawiają się Tatry. Pomiedzy Babią a naszymi najwyższymi górami tylko chmury. Ta pierzynka, wśród, której będą się pojawiać prześwity, będzie nam towarzyszyć do końca i rozwieje się całkiem dopiero po zejściu z Hali Krupowej.

Na Diablaku mamy dłuższy odpoczynek i drugie śniadanie. Po dłuższym odpoczynku czeka nas teraz zejście do Krowiarek. Już na miejscu, w dolinie podejmiemy decyzję co robimy dalej.

Nie chce się wstawać i odrywać wzroku, chciałoby się zostać i tak trwać i trwać.

A propos czy obejrzałeś Czytelniku najnowszą ekranizację Diuny z 2021 roku, na podstawie powieści Franka Herberta? Nie żartuję, ale na jednej z pierwszych sekwencji jest obraz taki jaki widzieliśmy na Babiej Górze. Jest ocean (choć z piasku nie z chmur) a z niego wyłania się wyspa.

Próbuję sobie jeszcze przypomnieć, bo później w filmie mamy ocean (piaskowy), w którym buszują śmiertelnie niebezpieczne czerwie, które pochłaniają wszystko i wszystkich co spotkają na swojej drodze.

Kiedy będę oglądał ponownie Diunę to zwrócę na to uwagę.

Wracając jednak do gór, w miarę upływu czasu coraz więcej ludzi przybywa na szczyt wybierając miejsce wyjścia Krowiarki.



Fot. 7. Bedąc jeszcze na przełęczy czujemy się naprawdę jak przed wiekami, otoczeni przez wody ocenu - teraz może zadziałać wyobraźnia nie będzie tylko słyszeć szumu fal



Fot. 8. Pamiątkowa tablica postawiona w hołdzie, wtedy jeszcze kardynałowi Janowi Pawłowi II, który również wspiął się na Babią Górę



Fot. 9. „Wędrowiec ponad morzem mgły” – porównaj Czytelniku z oryginałem obrazu Caspara Davida Friedricha z XIX wieku



Fot.10. Zbierając się do zejścia napotykamy kolejnych wspinaczy